

JUBILEUSZ
TUŻ, TUŻ...

Eugeniusz Hryniewiecki
Jak terminowałem

str. 6

"KUKULKI"
w Macedonii

str. 4

Akordeonowy
COUPE
MONDIALE

str. 6

Mówili o nich: LWY
str. 4

Jestem podróżnym
który bagaż zabiera ze sobą
Doktor „SZATAN”

str. 5

MAGAZYN

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 201 (10 892) Białystok — Łomża — Suwałki, 29.08.1986 r. Nakład 206.200 Cena 10 zł

wiadomości dnia

Stron wyjątkowy
w Białym

★ HAWANA — Rząd Kuby ogłosił, że w najbliższym czasie zostanie ogłoszony referendum w sprawie przystąpienia do Związku Radzieckiego. W tym celu rząd kubański przystąpił do przygotowań. W tym celu rząd kubański przystąpił do przygotowań.

★ HAWANA — Rząd Kuby ogłosił, że w najbliższym czasie zostanie ogłoszony referendum w sprawie przystąpienia do Związku Radzieckiego. W tym celu rząd kubański przystąpił do przygotowań. W tym celu rząd kubański przystąpił do przygotowań.

Witaminy
dla Kowalskich

★ CORAZ MNIEJ CHĘTNYCH NA ZIEMNIANKI ★ ZAŁOGI
WOLĄ ZAOPATRYWAC SIĘ WE WŁASNYM ZAKRESIE ★
CEBULA SPOD WARSZAWY

INFORMACJA WŁASNA

Wprawdzie lato jeszcze trwa i — w miarę możliwości — powinniśmy korzystać z jego uroków ale już teraz trzeba myśleć o nadchodzącej zimie. W działach socjalnych zakładów pracy rozpoczęto przygotowania do zaopatrzenia pracowników w „sielone witaminy”.

W białostockich „Fastach” pracownicy kupują (po 15 zł za kilogram) pomidory na zimowe przeciecy. Przywozi je producent. Natomiast na ziemniaki jeszcze nie rozpoczęto zapisów. Z roku na rok maleje ich ilość, ponieważ pra-

cownicy wolą kupić je we własnym zakresie, bezpośrednio od rolników.

W tym sezonie trafi do ich piwnic więcej cebuli i jabłek od producenta z Białymstoku. Białostocka FPIU przygotowuje się do dostaw ziemniaków dla załogi. Były już wyjazdy własnym transportem po śląski i jabłka (od lat utrzymywany jest stały kontakt z PGR w pobliskich Felwach i Tyłkach). Cebula pochodzi spod Warszawy.

W Białostockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego nie ma dużego popytu na ziemniaki; bowiem wielu pracowników ma rodziny na wsi.

Cląg dalszy na str. 2

Ważną zasadą jest...

MINISTER OŚWIATY
WYCHOWANIA
W BIAŁYMSTOKU

Powinności
nauczyciela
nie tylko

INFORMACJA WŁASNA

Co zrobić, by szkoła nie tylko kształciła, ale także wychowywała, jakie zadania wyznaczyły ówczesne X Zjazd PZPR, a wcześniej XXIV Plenum, co zmieniło w pracy polskiej szkoły, by zaczęła ją lubić uczniowie, wreszcie jak podnieść autorytet nauczyciela — to tylko niektóre zagadnienia poruszone na wczorajszym spotkaniu inspektorów oświaty i wychowania, dyrektorów szkół, wzytatorów i metodyków województwa białostockiego, w którym uczestniczyła minister Oświaty i Wychowania — Joanna Michałowska-Gumowska.

Od wielu miesięcy wiadomo, jakie zmiany mają być wprowadzone w placówkach oświatowych w...

Cląg dalszy na str. 2

Za upowszechnianie
ideologii i programu partii

DOROCZNA NAGRODA
„Gazety Współczesnej”

1 WRZEŚNIA — jak już informowa-

liśmy — „Gazeta Współczesna” obchodziła 35-lecie. Z tej okazji redakcja, wspólnie z Komitetami Wojewódzkimi PZPR w Białymstoku, Łomży i Suwałkach, postanowiła po- czynając od 1986 r. — przyznawać

DOROCZNA NAGRODĘ

na wyróżnienie osiągnięcia w upowszechnianiu ideologii i programu PZPR oraz działalności ideowo-wychowawczej.

KANDYDATAMI do nagrody mogą być:

★ nauczyciele i wychowawcy młodzieży szkół wyższych i placówek oświatowych,

★ lektorzy i wykładowcy szkolenia partyjnego,

★ działacze organizacji młodzieżowych, sportowych i społecznych zajmujący się upowszechnianiem wiedzy i działalnością ideowo-wychowawczą.

W OCENIE kandydatów promowane będą:

★ kształtowanie obywatelskich postaw młodzieży i patriotycznych wzorów wychowawczych.

NAGRODA może być przyznana również ★ za osiągnięcia badawcze i popularyza-

torskie wzbogacające wiedzę o partii,

★ zespołowi lub grupie działaczy, organizatorów i wychowawców,

★ placówce — spełniającej warunki przyznania nagrody.

Wyróżnienie nagrody odbywa się każdego roku z okazji tradycyjnego święta „Gazety Współczesnej”. Laureatem nagrody jest kandydat z województwa, który w danym roku jest gospodarzem święta. W roku bieżącym nagroda przyznana zostanie kandydatowi lub zespołowi, względnie określonej placówce z woj. białostockiego.

WNIOSKI I PROPOZYCJE (wraz z uzasadnieniem) przysłać DOROCZNEJ NAGRODY „Gazety Współczesnej” mogą zgłaszać Czytelnicy „GW”, instancje i organizacje partyjne, organizacje społeczne i młodzieżowe, uczelnie wyższe i placówki oświatowo-wychowawcze, redakcje gazet i czasopiśm, zespół redakcyjny „Gazety Współczesnej”.

TERMIN zgłoszeń do 8 września 1986 r. Zgłoszenia należy kierować pod adresami: Redakcja „Gazety Współczesnej”, 15-050 Białystok, ul. Wolności 1, Sekretariat Redakcji, z załączeniem na kopercie „Nagroda „GW”.

Fałszywy alarm

Około 15 samochodów strażackich wyruszyło na pływ międzynarodowego japońskiego lotniska Narita w pobliżu Tokio. Sygnały alarmu pożarowego rozlegały się z dymiącego amerykańskiego samolotu pasażerskiego, który przylatował z Nowego Jorku. Strażacy już byli gotowi do skierowania potężnych strumieni wody na kadłub samolotu, gdy ich uwagę zwrócił fakt, że dym był bez zapachu i miał idealnie biały kolor. Grupa poszukiwawcza ogniska pożaru w pasażerskiej części samolotu nie została znaleziona, jak gdyby chodziło o zwykły dym. (PAP)

Pogoda

DZIS — zachmurzenie duże, okresami opady deszczu. Temperatura maksymalna 15—17 st. C, minimalna 10—12 st. C. Wiatr umiarkowany, okresami dość silny, północny.

JUTRO — początkowo senkująca opady, później większe przejaśnienia. W nocy chłodniej.

Dziś imieniny Jena i Sabiny. (skt)

Losy tylko do 31 sierpnia

W „KONTAKTOWEJ”
Fiat 126 p czeka na Ciebie

Jeszcze tylko trzy dni, tj. do niedzieli, 31 sierpnia można będzie w kioskach „Ruch” w trzech naszych województwach nabyć losy wielkiej loterii fantowej „KONTAKTOWA”. Na nabywców losów czekają liczne i cenne nagrody a wśród nich m.in. FIAT 126p, telewizory kolorowe, lodówki, meble, zamrażarki, maszyny do szycia, namioty, pralki automatyczne, roboty kuchenne, rowery.

Dotychczas wylosowano m. in.:

★ WOJ. BIAŁOSTOCKIE: Fiat 126p, telewizory kolorowe, chłodziarki, rowery, pralkę automatyczną;

★ WOJ. ŁÓDZKIE: Fiat 126p, chłodziarki, radia stereofoniczne, odkurzacze, rowery, zestaw wypoczynkowy, telewizor kolorowy, pralkę automatyczną;

★ WOJ. SUWAŃSKIE: namioty, odzieżowe samochody.

Cląg dalszy na str. 2

Okleń socjologa

BIAŁYSTOK
— „miasto optymalne”
z kompleksem prowincji

Rozmowa z doc. dr. hab. ANDRZEJEM SADOWSKIM, dyrektorem Instytutu Nauk Społecznych Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

„GAZETA WSPÓŁCZESNA”: — Szybki rozwój miast jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech naszej epoki. Dla jednych jest to korzystna prawidłowość, dla innych ślepa uliczka cywilizacji. Co Pan — jako socjolog — o tym sądzi?

Doc. ANDRZEJ SADOWSKI: — Są to wcale nie nowe oceny procesów urbanizacji i industrializacji. Chcąc zadziwić, należałoby powiedzieć, że wieloletnie badania, do jakiejś siłki, co może być pociągające, ale absolutnie nie realne. Zwolennicy nie- skrepowanego rozwoju wielkich metropolii uważają natomiast, że wszelkie kłopoty wynikające z przyspieszonej urbanizacji — na przykład nasilenie zjawisk patologii społecznej czy zaniedbanie środowiska — są przejściowe; później „przejdziemy do su-

pełnie nowej, trudnej dzia-ki przewidzenia formy cywilizacji ludzkiej.

Oba tropy są jednak fałszywe, co wynika przede wszystkim z ich skrajności. Sądzę — podobnie jak — jak wieloletnie socjologów miasta — że właściwy jest raczej przysłowiowy „złoty środek”. Pewne wartości i pewne struktury właściwe społecznościom tradycyjnym muszą zginąć, zrobić miejsce nowym. Ale inne wartości, bardziej ogólnoludzkie, mają lub powinny mieć trwały charakter. Lekceważenie tych wartości, utrudnianie ich funkcjonowania musi prowadzić do patologii. Na tkance społecznej, bardziej niż na jakiegokolwiek innej, nie wolno w sposób dowolny eksperymentować. Może to spowodować nieprzewidywalne, niejednokrotnie dramatyczne, skutki.

Nie znaczy to oczywiście, że nie należy kierować rozwojem miast. Wręcz przeciwnie — mądrze, zgodnie ze współczesną wiedzą, także z dziedziną nauk społecznych, planowanie ich rozwoju jest chyba jedną z rozsądnych dróg.

— Jakże więc powinno być to optymalne, dobrze urządzone miasto?

— Można o tym mówić bez końca. Spróbujmy jednak uogólnić: powinno być takie miasto, które stwarza warunki możliwości łączenia życia rodzinnego, sąsiedztwa, małej społeczności lokalnej z funkcjonowaniem w ramach wielkiej zbiorowości. Współcześnie twierdzi się, że optymalne miasta, to miasta śred-

W „DNIU CZYTELNIKA”
zapraszamy
do redakcji

Jak już kilkakrotnie zapowiadaliśmy, w kalendarzu upomnień jubileuszowych z okazji 35-lecia „Gazety” — dzisiaj piątek jest DNIEM CZYTELNIKA. Jego oryginalność polega na tym, że oprócz spotkań dziennikarzy „GW” z różnymi środowiskami czy z kłopotami, to jedno będzie miało miejsce u nas, w redakcji. Również, w odróżnieniu od dawnych spotkań z przedstawicielami różnych środowisk — tym razem zachęcamy Czytelników do przekazania nam szczytów opinii, uwag, spostrzeżeń, propozycji, jakie nasuwają się przy lekturze „Gazety”, bez względu na to, kto i jak długo ją czyta.

Wiedza o tym wszystkim, że redakcja nasza jest codziennie otwarta i odwiedzają nas ci wszyscy, którzy chcą mieć z nami kontakt w sprawach bardzo różnych, niejednokrotnie nawet wyjątkowo osobistych, ba, intymnych. Przez Dział Łączności z Czytelnikami, a także i inne działy, przewija się codziennie wielu mieszkańców nie tylko Białegostoku.

Tym razem jednak — właśnie w Dziale Łączności z Czytelnikami — rozdziała się

Cląg dalszy na str. 2

Jutro w „Gazecie”

Nowy system w opinii załogi sprawdza się choć wymaga pewnych retuszy. Sprzyja też racjonalizacji zatrudnienia. Jej efektem jest rezygnacja z 35 stanowisk, zadaniami i pracami podzielić się po- zostali pracownicy. W GRAJEWSKICH „PLYTACH”.

★ Znaczenie gorzej jest w Kowalech Oleckich, gdzie rolnicy nie przyjęli propozycji odpłatności za wykonanie prac w systemie zlecenia. Sami też niewielu zrobili. Istotne nieprawidłowości ujawniono w systemie prawnym. Spółki wodne w Oryszu i Rylnie, do czasu kontroli, nie były wpisane do ksiąg wodnej województwa. Figurują one nadal w księgach wodnych powiatów „OD BAŁA- GANU CHŁEBA NIE PRZEBIEŻDZIE”.

★ Ale „Trzask” nie rezygnował. Polecił przytoczyć dwie bezdł z naftą i podpalenie budynku. Zanim płomienie ogarnęły ściany i piętro, Michałek kazał kobietom uciekać przez okna. Wykro- czyły z nim kilkunastu kłódkami, Zaborowski, Burak i Rzepkowski. Dwa ostatnich dosięgły kula. „POSTERUNEK JAK TWIER- DZA”.

★ Budowlani, to nasze ulubione dzieła chłopaki, zaczęli stawiać wielki blok mieszkalny. Gdy na placu budowy pojawili się mon- tażnicy aby murem się do wykonania ścian, stwierdzili, że fun- damenty nie wytrzymały nawet dwóch kondygnacji. Roboty zostały więc całkowicie wstrzymane.

Antek, trzymaj się... „MNIJE WIĘCEJ AUTENTYCZNE”.

Konferencja prasowa rzecznika rządu

WARSZAWA (PAP) — Przedstawieniem planu pracy rządu w drugim półroczu br. oraz skomentowaniem trudnej sytuacji w zaopatrzeniu rynku w leki rozpoczęła się czwartkowa konferencja Jerzego Urbana z udziałem dziennikarzy krajowych.

Rząd rozpatrzy w br. projekty uchwał m.in. w opiece zdrowotnej i zawodach medycznych, o organizacji i wykonywaniu handlu wewnętrznego, o geodezji i kartografii oraz o lasach i gospodarce leśnej. Integralną częścią działań rządu będą działania do ograniczenia inflacji. O sprawach tych informował komunikat opublikowany po posiedzeniu Prezydium Rządu.

Rzecznik ustosunkował się do publikacji prasowych krytykujących brak w zaopatrzeniu w leki. Wskazał, iż przyczyną tego jest niedostatek surowców importowanych z zagranicy. Na import składników do leków i samych leków przeznaczono w br. ponad 1/4 mld dol. Przyjęta w lipcu br. uchwała rządu zmniejsza do zwiększenia produkcji przemysłu farmaceutycznego o 4,3 mld zł. W ponad 70 proc. związane z tym zadania są już realizowane. Rzecznik podał konkretne przykłady uruchomienia w br. produkcji leków, które dotąd trzeba było importować: cefadoksy, zaditen, chlorimasol, gentaminy oraz insuliny maxirapid. Wkrótce podjęta zostanie produkcja dipromolu oraz kropli do oczu timopide. Jerzy Urban wskazał, że

razem, iż brak poszczególnych leków idzie niestety w parze z marnowaniem różnych lekarstw, i to w znacznych ilościach.

Pytania dziennikarzy dotyczyły spraw z dziedziny gospodarki oraz życia społecznego. Odpowiadając rzecznik stwierdził m.in.

— Trwają prace nad projektem zmian podatkowych. Przedwczesne jest jednak przedstawianie konkretnych projektów. Zadaniem zmian jednak nie będzie się społeczeństwa zaskakiwać. Projekty zostaną przedstawione. U ich podłożu leży zmiana filozofii. Dotychczas bowiem przepisy oparte były o założenie, że ludzie, których dotyczy, są nieuczciwi. Należy odwrócić punkt widzenia. Celem przepisów powinno być regulowanie stosunków z ludźmi uczciwymi tak, aby uczciwość się opłacała, a nieuczciwość — nie.

— Nie będzie możliwości zwiększenia wydobycia węgla kamiennego, ani też ograniczenia jego eksportu. W drugim półroczu 1988 r. zwiększono dostawy węgla na cele bytowe o prawie 900 tys. ton do poziomu 24 mln ton. Na zaopatrzenie rynku trafi 19 mln ton. Niezbędne jest lepsze sterowanie rynkiem opalowym na terenie województw.

— Przygotowywany został projekt nowelizacji prawa lokalowego i aktów wykonawczych. Dąży on do usprawnienia i ułatwienia zamiany mieszkań, zwłaszcza większych na mniejsze.

Powinności nauczyciela ale nie tylko

Ciąg dalszy ze str. 1

zblizajacym się roku szkolnym. Czas więc — stwierdził — na nauczyciela — przeobrazić formy i metody kształcenia i wychowywania. Więcej miejsca poświęcać na przykład ocenę pracy nauczyciela, przywrócić jej wymiarom naturalnym, wychodzić naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom środowiska pedagogicznego.

Zwracano także uwagę na często niewłaściwą współpracę komitetów rodzicielskich ze szkołą. Ogranicza się ona przeważnie tylko do pomocy materialnej, a przecież nie mniej ważny jest aktywny udział rodziców w wychowawczej funkcji szkoły.

W wypowiedziach powrócił także problem prowadzenia lekcji w soboty. Okazuje się, że rady pedagogiczne w większości placówek opowiadały się za 6-dniowym tygodniem pracy, jedynie w 6 szkołach

w Białymstoku (tych najbardziej przepełnionych) każda sobota będzie zajęta.

Do tych i wielu innych spraw poruszonych w dyskusji ustosunkowała się minister Joanna Michalska-Gumowska.

W narodzie uczestniczyli m.in. wojewoda — Marian Gała i sekretarz KW PZPR — Stanisław Sekowski. (kp)

Ciąg dalszy ze str. 1

proponując spotkania niejako gremialnego, rozmowy o „Gazecie” nie w „cztery oczy”, a w obecności tych wszystkich, którzy zechcą do nas

przyjść i mają nam do powiedzenia, co, co nas ubliży, nazwijmy to siebie, możemy w nawijaniu jeszcze owoce naszych kontaktów. Tak jak są nam potrzebni Czytelnicy, dla których od 35 lat wydajemy „Gazetę”, tak pragniemy jeszcze bardziej czuć się przydatni naszym Czytelnikom.

Spotkanie dzisiejsze — mamy nadzieję — zaowocuje wzajemnym odczuciem niezbędności.

Zapraszając do odwiedzenia nas dzisiaj w redakcji wyznaczaliśmy porę popołudniową spotkania, między godzinami 15 a 18, dlatego, aby mogli w nim wziąć udział także pracownicy. Nie chcemy też ograniczać czasu wizyty. Nasi Goście mogą przyjść, bądź też nas opuścić w dowolnym momencie trwania wspólnej rozmowy.

Zatem — raz jeszcze serdecznie prosimy i oczekujemy w redakcyjnej sali na I piętrze budynku „Prasy” przy ul. Wesołowskiego 1, od godz. 15. Do zobaczenia! (Ag)

Wiele sprzecznych opinii spowodowało zarządzenie ministra Handlu Wewnętrznego i Usług, zgodnie z którym przeniesienie sprzedaży RTV, gospodarstwa domowego oraz meble zostały objęte ograniczonym w czasie gwarancją. Z trzech zarządzenia wynika, iż resort wychodzi tu naprzeciw interesom nabywców. Wydaje się bowiem, iż chodzi o udzielenie gwarancji na sprzedawane taniej towary, które wrócone zostały do handlu przez pierwotnych użytkowników po ujawnieniu się ukrytych wad, a następnie naprawione. Również wady wykryte przez handel (w magazynach i sklepach), a następnie wyeliminowane, powodowały obniżkę cen i udzielenie ograniczonej gwarancji.

Rozmowa dziennikarza PAP z dyrektorem Departamentu Współpracy z Konsumentem MHWU Januszem Osuchowskim stawia jednak sprawę w nieco innym świetle. Są to towary — stwierdza dyrektor — które po przyjęciu przez służbę odbioru jakościowego handlu, jako zgodne z obowiązującymi normami jakościowymi, następnie zostały uszkodzone w jednostkach handlowych (np. podczas transportu lub magazynowania) i straty z tego tytułu zostały rekompensowane przez PZU. Do tej grupy należą również artykuły, w których podczas użytkowania ujawniły się wady ukryte i które zostały zwro-



Rząd holenderski stworzył sie do Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) z prośbą o skontrolowanie bezpieczeństwa w 3 elektrowniach atomowych, z których jedna znajduje się w miejscowości Borselle, a druga w Dordrecht.

Górnicy portugalscy zorganizowali w stolicy Portugalii masową akcję protestacyjną przeciwko zamykaniu kopalni, masowemu zwolnieniu i obniżkom płac w sektorze górnictwa. Zadzali oni potężnego otwarcia kopalni wolfram i cyny.

Silny bezpieczeństwa Indii wzmocniły operacje przeciwko ekstremizmowi sikhskim działającym w stanie Pendżab przy poparciu z granicy. W Amritsarze zlikwidowano bazy separatystów, zdobyto broń automatyczną, produkcję zagraniczan oraz amunicję.

Aresztowano 3 terrorystów, którzy przeszli przeszkolenie w jednym z ośrodków dywersyjno-wyrotowych w Pakistanie.

W czasie strzelaniny z żołnierzami indyjskimi służby granicznej zabili trzech specjalistów, którzy usiłowali dostać się do Indii w celu przeprowadzenia akcji wyrotowych i terrorystycznych.

W stolicy Nikaragui, Managui, w czasie bezprecedensowej aresztacji przywódców grupy wandalów, którzy zdemolowali kościół protestancki.

Grupa 200 wandalów rozbila kościół, który zbudował wspaniałym wysiłkiem mieszkanczy przedmieścia Managui. Pastor parafii Juan Caldera Rodríguez powiedział, że tłum rozbijał świątynię wzniesioną okrzykiem „Śmierć CIA!”.

„Śmierć chrześcijaństwu”. Napastnicy uzbrojeni w naczepy i pistolety ostrzelali pastora o otrzymanie pieniędzy z CIA na budowę kościoła.

W jednej z katolickich dzielnic Belfastu kilku uzbrojonych mężczyzn wdarło się do mieszkania zamieszkanego przez katolika 46-letniego kierowcę. Został on zastrzelony. Człowiek ten — którego nazwiska policja nie ujawnia, oświadczył, że czworok dzieci.

W Atenach członkowie tureckiej i kurdyjskiej mniejszości narodowej w Grecji zorganizowali demonstrację. Na ulicach Atenach demonstracja na znak protestu przeciwko napaści lotniczej na tureckie terytorium 15 sierpnia bieżącego roku, na obóz kurdyjski w Iraku.

Silne oddziały policji skierowane przeciwko demonstracjom w Niemczech zbliżenie się do gmachu ambasady.

W ostatnich dwóch dniach w kraju Basków bojówki ETA zaskoczyły dwóch funkcjonariuszy Gwardii Civild. Oczekiwano, że bomba zainstalowanej na szosie koło San Sebastian dwie osoby odniosły obrażenia. Ponadto bojowcy ostrzelali konwoj eskortujący ciężarówkę z materiałami wybuchowymi.

Do Kamerunu zaczęła napływać pomoc — żywność i lekarstwa — z pomocą z rządu Nigeru. Na skutek wyczerpania się z tego wulkanicznego jeziora trującego gazu zielono ponad 1500 osób. (opr. 18)

Zapraszamy do redakcji

Ciąg dalszy ze str. 1

proponując spotkania niejako gremialnego, rozmowy o „Gazecie” nie w „cztery oczy”, a w obecności tych wszystkich, którzy zechcą do nas

przyjść i mają nam do powiedzenia, co, co nas ubliży, nazwijmy to siebie, możemy w nawijaniu jeszcze owoce naszych kontaktów. Tak jak są nam potrzebni Czytelnicy, dla których od 35 lat wydajemy „Gazetę”, tak pragniemy jeszcze bardziej czuć się przydatni naszym Czytelnikom.

Spotkanie dzisiejsze — mamy nadzieję — zaowocuje wzajemnym odczuciem niezbędności.

Zapraszając do odwiedzenia nas dzisiaj w redakcji wyznaczaliśmy porę popołudniową spotkania, między godzinami 15 a 18, dlatego, aby mogli w nim wziąć udział także pracownicy. Nie chcemy też ograniczać czasu wizyty. Nasi Goście mogą przyjść, bądź też nas opuścić w dowolnym momencie trwania wspólnej rozmowy.

Zatem — raz jeszcze serdecznie prosimy i oczekujemy w redakcyjnej sali na I piętrze budynku „Prasy” przy ul. Wesołowskiego 1, od godz. 15. Do zobaczenia! (Ag)

Wiele sprzecznych opinii spowodowało zarządzenie ministra Handlu Wewnętrznego i Usług, zgodnie z którym przeniesienie sprzedaży RTV, gospodarstwa domowego oraz meble zostały objęte ograniczonym w czasie gwarancją. Z trzech zarządzenia wynika, iż resort wychodzi tu naprzeciw interesom nabywców. Wydaje się bowiem, iż chodzi o udzielenie gwarancji na sprzedawane taniej towary, które wrócone zostały do handlu przez pierwotnych użytkowników po ujawnieniu się ukrytych wad, a następnie naprawione. Również wady wykryte przez handel (w magazynach i sklepach), a następnie wyeliminowane, powodowały obniżkę cen i udzielenie ograniczonej gwarancji.

Rozmowa dziennikarza PAP z dyrektorem Departamentu Współpracy z Konsumentem MHWU Januszem Osuchowskim stawia jednak sprawę w nieco innym świetle. Są to towary — stwierdza dyrektor — które po przyjęciu przez służbę odbioru jakościowego handlu, jako zgodne z obowiązującymi normami jakościowymi, następnie zostały uszkodzone w jednostkach handlowych (np. podczas transportu lub magazynowania) i straty z tego tytułu zostały rekompensowane przez PZU. Do tej grupy należą również artykuły, w których podczas użytkowania ujawniły się wady ukryte i które zostały zwro-

ne do jednostek handlowych. W stosunku do tych towarów handel — zgodnie z obowiązującym prawem — utracił roszczenia regresowe w stosunku do producenta. Są więc owoce jego własności. Handel może zlecić ich naprawę na własny koszt lub przeznaczyć na złom.

W 1985 r. wartość takich towarów przekroczyła 2 mld zł, z czego połowę stanowił sprzęt RTV, 24 proc. sprzęt gospodarstwa domowego i ok. 9 proc. meble. W latach 70-tych towary te przeznaczano na zniszczenie lub złom, a straty z tego tytułu obciążały równomiernie przemysł i handel. W okresie reformy gospodar-

Wypowiedź G. Gierasimowa

Ciąg dalszy ze str. 1

MOSKWA (PAP) — W podziemnej części Morza Śródziemnego powstała sytuacja podobna do tej, która poprzedziła agresję Stanów Zjednoczonych przeciwko Libii w kwietniu br. — powiedział szef Wydziału Informacji Radzieckiego MSZ podczas konferencji prasowej w Moskwie.

Powiedział on, że USA ponownie pusiły w obieg wersję o „libijskim terroryzmie”, o „intrygach” Libii w różnych rejonach świata, w tym także w Berlinie Zachodnim. Stany Zjednoczone ponownie oskarżają Libię, nie przytaczając jednak żadnych konkretnych dowodów. Nad Libią zawisł cień amerykańskiego ataku, zgodnie z opracowanym scenariuszem, pod pretekstem wtrąwy o międzynarodowym terroryzmie.

Związek Radziecki — oświadczył G. Gierasimow — zawsze występował i nadal

występuje przeciwko międzynarodowemu terroryzmowi, jednak jest zdecydowanie przeciwny temu, by pod pretekstem walki z tym złem uprawiano międzynarodowy rozbiór, terroryzm państwowy.

Nadchodzące informacje świadczą o tym, że Radziecka decyzja w sprawie przedłużenia moratorium na wybuch nuklearny do 1 stycznia 1987 r. spotyka się z pozytywnymi reakcjami społeczności światowej i kół rządzących wielu krajów, w tym także w krajach NATO.

Znalazł się w niekorzystnym dla siebie położeniu, kiedy faktycznie nie ma przeciwko czemu oponować, Biały Dom usiłuje uniknąć tego niemiłego dla siebie tematu, podejmując próby organizowania zmywu milczenia wokół radzieckiej inicjatywy i pozytywnego jej przyjęcia w świecie, próbując odwrócić uwagę światowej opinii publicznej w inną stronę.

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

M. PIEKAREK

pracownicy mogą liczyć na udostępnienie zakładowego transportu. Prowadzona przez działkowców i prywatnych producentów sprzedaż produktów rolnych przed bramami zakładów też wzbogaca ofertę.

Witam ny dla Kowalskich

Ciąg dalszy ze str. 1

W lokach Zakładów Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Polmo” domowe szpiarnie zaczęła zapelniać się od połowy września. Prowadzone są już zapisy na warszawy. Być może skorzysta się z oferty miejscowej spółdzielni ogrodniczej, oczywiście pod warunkiem, że zaproponuje rozsądną cenę. W ubr. sprowadzono „zielone witaminy” aż spod Grojca, ponieważ były tanie i niezłej jakości. W marcu, buraki i inne warzywa korzenne pracownicy zaopatrują się we własnym zakresie.

Załoga Suwalskich Fabryk Mebli otrzyma wszystkie owoce i warzywa (nawet statkowaną kapustę) z miejscowej spółdzielni ogrodniczej. Będą ziemniaki, jabłka, filiki. Prawdopodobnie dojdą do skutku wyjazdy zakładowym autokarem na zbliżenie owoców.

Nie wykluczają zainteresowania możliwością zbiorowego zakupu owoców i ziemniaków pracownicy i renciści Zakładowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Wielu ma własne działki, niejednemu dojeżdża do pracy ze wsi. Zaopatrzenie mają więc dobre.

Podobnie przedstawia się sprawa zimowego zaopatrzenia załogi łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, gdzie również spora część załogi posiada własne działki, bądź rodziny na wsi. W umówionym dniu przywiezie jabłka PGR w Marianowie. W Zakładach Płyt Włóknowych w Grąjewie i Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” źródłem zaopatrzenia są przede wszystkim pracownicy działki i rodziny na wsi. Sprawdził się jedynie cebule. Jeśli zajdzie potrzeba, „Społem” w Grąjewie urządzi kłomsz owocowo-warzany.

W wielu zakładach pracy działki socjalne nie będą miały w tym roku kłopotów z zaopatrzeniem załóg w warzywa i owoce. W razie potrzeby

Na ekrany kin polskich wejdzie niebawem nowy film Bohdana Poreby „Złoty polacz”. Autorem scenariusza, który poprzedził transport rezerwy z Banku Polskiego do Rumunii jest wieloletni korespondent rumuński w Polsce, zawodowy scenarzysta filmowy Joan Grigorescu. „Złoty polacz”, który jest filmem sensacyjnym nie rezygnuje jednak z próby postępowania tematyzującego akcję na szersze to stoników polsko-rumuńskich, a zwłaszcza historii polskiego zła, starobu warszawskiego Banku Polski w sierpniu 1939 roku wynosił 463 mln zł, co według ówczesnego kursu stanowiło równowartość około 87 mln dolarów.

W czerwcu i lipcu 1939 roku rozliczono większość zła w prowincjonalnych oddziałach banku oraz w twierdzy w Brześciu nad Bugiem. 3 września 1939 r. przyszedł rozkaz wywieślenia „na wszelki wypadek” zła ze starobu warszawskiego do Lublina. Konwoj zarekwirowanych autobusów miejskich wyruszył już

pod bombami z ładunkiem 80 ton złotych sztab i monet. Ochroń stanowiło czterech członków dywizji banku z ówczesnym szefem działu zagranicznego z urzędu odpowiedzialnego za sprawę zła, dr. Zygmuntem Karpiusem.

Ledwie zdolano wyładować niewielkie skrzynie ze złotem w Lublinie, nadszedł rozkaz dalszej ewakuacji do Łucka, gdzie zło prześlado 48 godzin. Kolejny rozkaz kazał zabrać główną partię zła i wcześniej ukryte zapasy z Lublina, Zamostka i Siedlec do Siatynia. W miejscowym gmachu liceum krzemieniowskiego zlokalizowane biuro MSZ wystawiło paszporty i na 13 wiozowało z zła do Rumunii. Później powoływał się i nocą z 13 na 14 września transport zła, składający się z kilku wagonów kolejowych, przekroczył granicę polsko-rumuńską. Wcześniej jednak, na stacji kolejowej w Dubnie, władze wojskowe zatrzymały do ewakuacji zła z Rumunii. Władze ok. 4 ton zła. Za czasów zapasów powędrowała później do starobu banku rumuńskiego. Cała reszta dotarła 15 września do Konstancji, gdzie została przeładowana na przypadkowy statek z Rumunii do Botoșani. Później różnymi drogami polskie zło dotarło w charakterze depozytu do oddziału banku francuskiego w Nervi.

Po wielu taratach powróciło ono do kraju dopiero w 1945 roku. Warto dodać, iż hitlerowcy przez cały czas wojny poszukiwali śladów polskiego zła. M.in. w Archiwum Akt Nowych w Warszawie zachował się oryginalny dokument — tajne pismo Głównego Urzędu Powierniczego w Berlinie z dnia 5.08.1945 roku do szefa Generalnej Guberni, informujące o zaprzestaniu poszukiwań zła w starobu banku polskiego Jerzego Nowaka, który „ukrył się w Rumunii”, a obecnie przebywa prawdopodobnie w Szwajcarii. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Wydaje się również, iż istnieje tw. drugie dno całej sprawy. Otóż zgodnie z normami prawnymi regulującymi funkcjonowanie cen umownych, ceny części zamiennej nie są objęte żadnymi ograniczeniami ich wzrostu. Wyraźnie zwiększyły się w ostatnim czasie koszty napraw. Gdyby handel dokonywał ich we własnym zakresie nie ponosząc strat, musiałby w konsekwencji naprawić towar oferować po cenie wyższej, niż nowy. Wydaje się, że przedsiębiorstwa handlowe i usługowe dobrze są zdane o własne interesy, namawiając ministra Handlu Wewnętrznego do wydania wspomnianego zarządzenia. (PAP)

Zakończenie rozmów gospodarczych Polska—ZSRR

Ciąg dalszy ze str. 1

Wskazano na istniejące jeszcze możliwości jej rozszerzenia i pogłębienia przez zacieśnianie kontaktów między przedsiębiorstwami i kolektami pracowniczymi z obu państw. Marszałek Sejmu nawiązał do zacieśniania współpracy między państwami socjalistycznymi. Uczestniczył Józef Kozłowski.

Tego dnia Wiesława Murachowskiego przyjął premier Zbigniew Messner. Omówiono problemy współpracy dwustronnej. Obecni byli: Józef Kozłowski oraz minister Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Stanisław Ziemia.

Po zakończeniu czwartkowych rozmów przyjęło wspólne ustalenia dotyczące rozszerzenia kontaktów naukowo-technicznych i gospodarczych między Polską, a ZSRR w obrębie kompleksu żywnościowego. Podpisana została umowa o eksporcie owoców i warzyw świeżych i przetworzonych oraz kwiatów z Polski do Związku Radzieckiego w latach 1988—90 i kierunkowo do 2000 roku. Obecni byli przedstawiciele ambasady ZSRR z Michałem Sienkiewiczem oraz zainteresowanych resortów PRL.

We wspólnych ustaleniach stwierdzono, że współpraca naukowo-techniczna i rozszerzająca się wymiana handlowa w obrębie kompleksu żywnościowego przynosi obustronne korzyści. Podkreślono potrzebę popierania i wzbogacania form tej współpracy, które zmierzają do realizowania długofalowego programu współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między PRL i ZSRR do 2000 r. Pozytywnie oceniono podjęte w ostatnim czasie wspólne działania zmierzające do wzbogacania kontaktów w dziedzinie hodowli nowych odmian zbóż, wymiany technologii produkcji rolnej oraz wzajemnych obrotów towarami rolno-przemysłowymi.

Strony wskazały jednocześnie na istniejące jeszcze możliwości rozszerzenia współpracy w biotechnologii, w tworzeniu wspólnych przedsiębiorstw zajmujących się przetwórstwem, przetwórstwem owoców i warzyw oraz produkcją pektingu. W ramach takiego współdziałania mają powstać także olejarnie, przetwórstwa młyniarskie oraz zakłady wytwarzające enzymy dla mleczarstwa. Ugodzono, że kompetentne ministerstwa i organizacje obu

państw będą kontynuować prace w tej dziedzinie.

Zgodnie z zawartą umową międzyrządową eksport świeżych owoców ma wzros

Jest taka wieś

Dla domowników pani Irena kopie tegoroczne ziemniaki, stare zjadają świnki. Szkoda wyrzucić — kalkuluje. U dobrej gospodyni nie się nie marnuje. Tym bardziej u przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich. Ziarno do ziarna i zbierze się... półtora miliona utargu.

Pan Henryk Sikorski — mąż w zeszłym roku — nie ukrywa rodzinnych dochodów. I tak wiedzą sąsiedzi, jak to się dzieje. Tym bardziej soltysowie, bo właśnie Sikorscy od lat w Kruświe pełnią tę funkcję — raz ona, raz on. Teraz trwa kadencja p. Henryka. Inna od poprzednich.

sportowych. W ten sposób wielka drużyna futbolu czel pamięć swego zmarłego kapitana.

LOS „UNII” ZAGROŻONY?

Piłkarzy nie zlamalo tragiczne odejście kolegi. Grali dalej. Dobili się do wojewódzkiej „A” klasy. Dopiero w ostatnich tygodniach opady im skrzydła — po niesprawnym, w ich odczuciu, werdykcie sędziów. Skargę w tej sprawie zgłoszono do suwalskich władz sportowych. Kruświanie liczą na obiektywne rozstrzygnięcie konfliktu.

Soltyś Sikorski, mimo obciążenia gospodarką, jest prezesem kruszewskiego klubu „Unia”. Martwi się tym, że długocierpliwość odpowiedniość moralna. Sfera, która nie daje leczyć ciałem potrzebują pieniędzy.

Przyrzeczamy się bliżej jak zapowiada się rok szkolny 1989/90. Wydaje mi się, że będzie mniej spokojny niż ubiegły, za to więcej w nim będzie „nowości”. Ma to związek z reformą szkolniczą, która wprowadziła zmiany w programach w szkołach zawodowych. Będzie to także rok, który pozwoli ocenić, jakich absolwentów wykształdziły szkoły podstawowe — wszak przez osiem lat

W najbliższy poniedziałek rozpoczynają się zajęcia w szkołach i przedszkolach. Spróbujmy więc ocenić przygotowania do nowego roku. Nim nauczyciele postawimy pierwsze oceny uczniom postawimy je szkołom i przedszkolom.

Nie jest tajemnicą, że oświata od lat boryka się z takimi samymi problemami, jak inne dziedziny życia naszego kraju. Jest to ponadto sfera nieprodukcyjna i nie dająca natychmiastowych efektów, ale za to obciążona wyjątkowo odpowiedzialnością moralną. Sfera, która nie daje leczyć ciałem potrzebują pieniędzy.

Przyrzeczamy się bliżej jak zapowiada się rok szkolny 1989/90. Wydaje mi się, że będzie mniej spokojny niż ubiegły, za to więcej w nim będzie „nowości”. Ma to związek z reformą szkolniczą, która wprowadziła zmiany w programach w szkołach zawodowych. Będzie to także rok, który pozwoli ocenić, jakich absolwentów wykształdziły szkoły podstawowe — wszak przez osiem lat

Szkoła chce uczyć i wychowywać

uczone ich według nowych programów. Niewiele natomiast nowego można powiedzieć o warunkach pracy nauczycieli i przedszkol. Do rozpoczęcia zajęć w województwach białostockim, łomżyńskim i suwalskim zostanie oddanych kilka nowych obiektów. Na Białostockie przybędą trzy przedszkola: w Wasilkowie, Białymstoku i Kleśnie, dwie nowe szkoły podstawowe (w mieście wojewódzkim) — a rozbudowane w Piotrkowie i Grabowie. W województwie suwalskim także mówi się o oddaniu dwóch nowych przedszkoli — w Olecku i Suwałkach — ale... dopiero w ciągu roku szkolnego. Od 1 września zaś, w wyniku remontów kapitalnych, ukończą się dodatkowo 33 pomieszczenia do nauki oraz 26 mieszkań dla nauczycieli. Baza województwa suwalskiego wzbogaci się również o szkołę specjalną w Goldapi, Dom Nauczyciela w Radziejach i

szkołę podstawową w Ratce-Tartak. Chociaż zgodnie podkreśla się, że dawno już w oświacie nie przybyło tylu nowych placówek w ciągu ostatniego okresu, to jednak powolne tempo robót przysparza wciąż nowych kłopotów. Co gorsza, najbliższe lata nie rokują poprawy warunków, w jakich będą uczyły się dzieci. Szkół przybywa, ale także rocznie w dużej mierze zasiedlają w klasach więcej uczniów niż rok czy dwa lata temu. Nadal zatem w Białymstoku, Łomży, Suwałkach, a także Dąbrowie, Grajewie, Giżycku i w wielu innych miejscowościach dzieci będą uczyły się na dworze, a nawet trzy zmiary.

W porównaniu z rokiem ubiegłym w szkołach podstawowych naszego regionu przybędzie 5 tys. uczniów. We wsłach natomiast dzieci ubywa i pewne punkty filialne znowu trzeba było likwidować. Takie zjawisko występuje głównie w woj. białostockim i łomżyńskim. Pozytywnie natomiast należy ocenić fakt zaopatrzenia szkół podstawowych w komplety podręczników. Pusta będzie jedynie torba ucznia szkoły zawodowej, bowiem z 21 pozycji potrzebnych do nauki — 7 jest ciągle deficytowych. Od 1 września młodzież klas pierwszych ogólnokształcących otrzymała suplementy, które uzupełniają program starych podręczników. Ale już dziś wiadomo, że nie opracowano dotąd podręczników do przedmiotów uzupełniających. Tak więc uczniowie i nauczyciele będą ratowali się lekturami.

W trzech naszych województwach, podobnie jak w latach ubiegłych, brakuje pedagogów, którzy prowadzą wychowanie fizyczne, muzyczne i plastyczne. Tu i ówdzie brakuje jeszcze polonistów. W szkołach woj. białostockiego obserwuje się zjawiska pozytywne. Oto 327 nauczycieli posiadających uprawnienia emerytalne zadeklarowało pozostanie w szkołach. Najważniejsze jest to, że zmniejsza się liczba pedagogów bez kwalifikacji. Jeszcze trzy lata temu zatrudniano ponad 600 absolwentów liceów ogólnokształcących do pracy w szkołach wiejskich, a w tym roku (jeśli nie zgłoszą się w ostatnich dniach absolwenci uczelni) — 150. W województwach łomżyńskim i suwalskim te liczby będą, niestety, większe.

Co roku, we wrześniu rząd, zgodnie z zapisami Karty Nauczyciela dokonuje waloryzacji plac nauczycielskich. W tym roku po raz pierwszy zwiększono dodatki za stopnie specjalizacji zawodowej i jest to początek premiowania za dobrą pracę i autentyczne dokonania.

Placówki oświatowe rozpoczęły w tym roku z kłopotami powtarzającymi się od lat: przepełnieniem, brakiem części podręczników, niepełną obsadą nauczycielską. Tu i ówdzie bez zgromadzonego opadu, a i często bez pomocy naukowych.

Najważniejsze, by w szkole zapanowała odpowiednia atmosfera wychowawcza. Dobrze by też było, gdyby wszyscy pedagodzy zauważyli, że uczeń to nie tylko numer w dzienniku i warto go traktować jak partnera.

KRYSZYŃA POLAKOWSKA

Sikorscy, Głowaccy i inni

Dawniej był soltyś i do pomocy — podsoltyś. W obecnej kadencji obowiązują nowe ustawy, w myśl których wsi radzi samorząd. W przypadku Kruświe, w gminie Biała Piska, a częściowo wsi radzi soltyś — Henryk Sikorski, ponadto w jej skład wchodzi: Henryk Borkowski, Bogdan Głowacki, Janusz Lendziński i Tadeusz Zacharzewski. Decyzje podejmuje razem.

W przeddzień mojej wizyty w Kruświe rada sołecka rozpatrywała, kto kupi przydzieloną wioskę kosiarkę rotacyjną za 130 tysięcy. Zdecydowano, że stanie się ona własnością trzech rolników: Borkowskiego, Borkowskiego i Sikorskiego (nie Henryka — soltyś od dawna ma swoją kosiarkę).

Powierzono maszynę odpowiedzialności bez opłaty, że dojdzie do awarii, np. o to, na czyjej łacie maszyną więcej pracuje. Kruświanie nie ma waśni między sobą. Jak wesoło, szczerze czy pogrzeb — to wszyscy spotykają się przy szklance wina. Ostatnie z nich — niedługo, raptem 24 dni — każdemu starczy miodu.

Jadła też. Gospodynie potrafiły sama użyć fartuszek czy bluzki. W razie kłopotu — wpadnie do sąsiedki po radę. Kruświanie słyną z życzliwości i samopomocy.

WSZYSTOKO ZALATWI

Soltyś daje przykład. Nie zostawi nikogo w potrzebie. Często z własnej inicjatywy pisał monety w pilnych sprawach ludzi ze wsi. Kiedy po śmierci rodziców młoda dziewczyna, uczennica pobliskiego technikum rolniczego znalazła

skis mury? łatwo pękają od mrozów.

NIESZCZĘŚCIA CO KROK

Soltyśowa zaparła kawę. Rozmawiamy o życiu w Kruświe. Sikorscy mają swoje strony rodzinne w woj. łomżyńskim. W tej wsi znaleźli się po wojnie. Pracy w 33-hektarowym gospodarstwie nie ma, a nieszczęścia zdarzają się co krok.

Przed kilku laty nastawili się na hodowlę bydła mlecznego, mieli 22 krowy, Pastwisko było tuż przy torach, zamknięcie przewodem elektrycznym. Ktoś skradł „pastuch”. Bydło, szczęśliwie z wolności, powędrowało wprost pod podciąg. Masakra niesamowita.

Po tym wydarzeniu Sikorscy zrezygnowali z mlecznej specjalności. Imają się wszystkiego, co daje dochód lub tylko satysfakcję dla pań domu, jak np. białe gąski. Wprawdzie obie córki — Elżbieta i Henryka — już zamężne, ale puch na pierzynie zawsze się przyda. Mury domu, choć grube, ciepło słabo trzymają.

Najwięcej bólu sprawiła Sikorskim utrata syna Janusza. Nie był jedynakiem, gdyż mają jeszcze Waldemara, Krzysztofa, Ryszarda i Henryka. Ale brat Janusza odczuwa całą rodzinę. Nie żyje od siedmiu lat. Zginął tragicznie przy pracy — spadł z muru budowanego w Sokółce szpitala; został tam oddelegowany razem z bratnią z piskiego „Budopolu”. Wypadek miał miejsce w styczniu, w okresie tzw. zimny stulecia.

Na półce segmentu w domu Sikorskich stoją fotografie zmarłego 21-latka; włosy spadają aż na ramiona, taka wtedy była moda. Obok — puchary, jeden przewieszony czarną wstążką i opatrzony tabliczką z napisem: „Tumleń Półki Nożnej im. Janusza Sikorskiego”. Są również plakietki upamiętniające kolejne edycje rozgrywek

gry w barwach klubu z Białej Piskiej. Kaptował go też „Mazur” z Piesz, ale piłkarz liczył się z kilometrami. Rolnikowi trudno znaleźć czas na dalekie dojazdy na mecze i treningi.

STRAŻ, CO SIĘ ZOWIE

Odwiedzimy inny dom — Głowackich. Przed jedenastu laty spaliła się im chlewnia i obora wraz z dobytkiem. Trzeba było wielu lat ciężkiej pracy, żeby odbudować gospodarstwo.

Jednak Bogdan Głowacki — w chwili pożaru 23-letni kawaler — myślał nie tylko o nowych budynkach, ale i o tym, jak w przyszłości ustrzec się przed nieszczęśliwym żywiołem. Zorganizował we wsi Ochotniczą Straż Pożarną, która pod komendą Głowackiego dojechała do mistrzostwa w waleczności z czerwonym kurem. Kruświanie straszą zdołali pierwszeństwo w gminie i województwie, zaś w rozgrywkach ogólnopolskich zajęli szóste miejsce.

Choć na o dzieć mają mnóstwo rolniczych obowiązków, potrafią znaleźć czas na ćwiczenia i treningi. A przede wszystkim na bliskawicę — gaszenie pożarów. Zdarza się, że ktoś — niestety — dość często.

Trzy dni przed moją wizytą w Kruświe tutaj stracił życie walczyli z ogniem w Konopkach. Przybyli na miejsce pierwsi. Ale mając tylko „Zukę”, nie mogli podjąć skutecznej akcji gaszącej. Skoncentrowali się więc na zlokalizowaniu ognia do jednego budynku. To się udało.

Wies Kruświca, która planowała minąć w przełocie — zatrzymała mnie na dłużej. Zamponowali mi jej ambimbi mieszkających. Chyba nie tylko tam.

HELENA VANKE



— Czasami wydaje mi się, że mam sto lat. Tyle przeżyłam, tyle doświadczyłam i przecierpiałam. Teraz cieszę się, że każdy przeżył dzień, choćby najzwyczajniejszy.

Mówi to kobieta, która dla wielu wydaje się dzieckiem szczęścia. Piękna, młoda, utalentowana, sławna. Mordercy a wieloletnimi wyrokami pisały z wieńcem, że układała dla nich wiersze. Ludzie ulomni i chorzy donoszą, że zdjęcie jej twarzy ozdabia ich życie.

Jaka jest naprawdę? Siłaczka i zgrabna nastolatka z „Nie ma młodych”, piękna kobieta z „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”, aktorka Starego Teatru z Krakowa z 19-leciem już stażem, czyli ANNA DYMNA.

Siedzi w stylowym fotelu w remontowanym rozgarnięciu i na ile świeżo pomalowanej ławeczce. Słucham, uważam, że lepiej było zrobić pieniądze na fachowców, twierdzi, że przywieźli jej sprawę — pracę fizyczną. Cieszy ją, gdy potrafi sama coś dobrze zrobić, co, co jest bardziej wymierne niż jej rola.

W poplamionej emulsijskiej farbie sukience, z włosami gładko ściętymi do tyłu, bez śladu makijażu, nie tak już szczerzą jak w pierwszych filmach, nie tak wysoka, jak sobie wyobrażałam, sprawia wrażenie — i stara się o to — zwyczajnej kobiety, dalekiej od wizerunku gwiazdy.

— Często dziwię się, że ja, zwyczajny człowiek wzbudzam takie emocje w innych ludziach.

Dzwonek, za drzwiami stoi facet. Czterdziennie na jej widok, z trudem formułując zdanie, „Jestem pani ulubieńcem” — mówi, co ma znaczyć „ulubieńcem” i prosi o zdjęcie. Po to przyjechał z odległej miejscowości. Nie chce zdradzić, jak zdobył jej adres.

Strach o dekonspirację adresu. W Szczecinie mieszka schizofrenik, który zapowiada, że ja muszę zabić, ponieważ ona odczytuje jego myśli, steruje nim.

Popularność daje film i telewizja właścicielce bez względu na wartość, jakie się prezentuje — wystarczy dostatecznie często się pokazywać. Buntowała się przeciw temu, postanowiła w pewnym okresie zaprzestować grania w filmach, potem jednak zmieniła zdanie, że nie ma racji. Popularność jest ważna. Im więcej się robi, im więcej ludzi o niej słyszy, tym bardziej spełnia się on w zawodzie.

Mnie osobliwie pomaga to i w teatrze — ludzie przychodzą obejrzeć mnie żywą. A teatr to moja miłość.

Gdyby patrzeć na jej karierę zawodową, rzeczywiście można by ją nazwać dzieckiem szczęścia. Na pierwszym roku jej studiów

Anna Dymna jakby cała się nie do końca usatysfakcjonowała swoimi dokonaniem aktorskim, jakby obawiała się, że obsadza była i ceniła głównie za urodę. Stuchając jej, pomyślałam, że jeszcze nie nadszedł czas, by ją ocenić i ten wielki dar losu, dawany tak niecierpliwie, choć powiada, że przebiegał, im więcej ludzi o niej słyszy, tym bardziej spełnia się on w zawodzie.

Jednym z przedstawień, w których gra ostatnio, jest „Zemsta” reżyserowana przez Andrzeja Wałdę. Odrzucała parę propozycji filmowych, bo po kilkudziesięciu filmach, wie

studiów, ale została wkrótce panią Dymną. To Wiesław udręczał ze strychu mieszkanię, w którym dotychczas mieszkała. Wkrótce po jego rozrządzeniu wybuchł pożar, zniszczył połowę ścian, cieniem całała właściciel, ale mieszkankę się spaliło. Trzeba było zacząć urządzać od nowa.

To był początek serii — śmierć męża, jej trzy wypadki samochodowe. Po najpoważniejszym na Węgrzech, który przeszkodził jej w udziale w filmie Mikłosa Jancso „Rapsodia węgierska” — pół roku leżała w szpitalu z uszkodzonym kręgosłupem. Długa rekonwalescencja. Udała się do Niemiec, w których ponownie konie i odnowiona posturza. Miesiące walki o powrót do zdrowia, długa rehabilitacja, w której pomagał jej obecny mąż. Potem równie uparta walka o własne dziecko. I rzeczywiście zwyciężyła, kładąc wszakże na szali i przyszłość zawodową.

Ma za sobą 33 lat. Przeciwnie licząc połowę ludzkiego życia. Zmieszło się w niej ponadprzeciętnie dużo dobrego i złego. Dla widzów jest dzieckiem szczęścia. Ona sama mówi o sobie trzeźwo i bez sentymentów.

— Przeszłam pewien próg — powtarza zdanie z początku rozmowy — w teatrze i w życiu. Myślę, że potrafię wykorzystać nie tylko dary losu, ale i doświadczenia z jego ciociów.

ALICJA BASTA

„Miasto optymalne” z kompleksem prowincji

nie, liczące od dwustu pięćdziesięciu do czterystu tysięcy mieszkańców. Zapewniają one wszelkie szanse korzystania z dorobku cywilizacji, jednocześnie zachowują pewną anonimowość, możliwość „zagubienia się w tłumie”, stwarzając warunki do nawiązywania kontaktów, tworzenia struktur lokalnych, trwałych więzi typu osobowego.

— Białystok przekroczył dopiero tę dolną, podaną przez Pana, granicę. Jest więc miastem średnim, ale ma przed sobą jeszcze spore możliwości rozwoju, którego kierunek — w odróżnieniu od dużych miast — możemy jeszcze wybrać, ukształtować. Czy mam rację?

— Istotnie, Białystok ma ten plus, że obok widocznych cech miasta dużego — rozmachu przestrzennego czy tzw. życia wielkomiejskiego — oferuje możliwość życia w mniejszych zbiorowościach. Nie straciłmy więc jeszcze szansy zbliżenia się do miasta optymalnego.

Jest to jedynie tej wielkości miasto w Polsce, które w okresie powojennym liczące swoich mieszkańców powiększyło prawie pięciokrotnie. Przeważają przybyści ze wsi. Są to ludzie, którzy nie zapomniaли o tradycyjnych wartościach wyniesionych z domu. Uciekali od rozbudowanej kontroli społecznej małych zbiorowości, ale okazuje się, że i bez niej też źle im żyć.

Byłoby właśnie to zadecydowało, że Białystok mimo szkieletu i wielkiego wzrostu ilościowego potrafił ograniczyć zjawiska patologii społecznej, które zakres jest u nas znacznie mniejszy, aniżeli w innych ośrodkach o podobnej „fiorli” i wielkości.

Kształtująca się społeczność

Białostoku nie była jakimś zbiorowiskiem z całej Polski; tworzyli ją ludzie wywodzący się z miejscowości oddległych o godzinę — dwie jazdy samochodem, może naderwani, ale nie oderwani od swoich korzeni. Nie zaistniała więc sytuacja, w której można sobie było pozwolić na wszystko, odpuszczać hamulce kontroli społecznej.

Inna rzecz, która decydowała o kierunkach ewolucji Białostoku, to dość znaczny jego oddalenie od miast o podobnej wielkości, a więc brak bezpośrednich wzorów do naśladowania. Białystok był w sposób naturalny jakby osaczony na samodzielną kształtowanie swojego oblicza społeczno-kulturowego.

— którego ważnym elementem jest współistnienie wielkości polskiej oraz pekażnej grupy mieszkańców pochodzenia białoruskiego.

Jest to problem bardzo słabo penetrowany przez naukę. Nie było na to przez dłuższy czas odpowiedniego klimatu. Dość powiedzieć, że kiedy na początku lat 70-tych usiłowaliśmy opublikować pracę o doktorów a przemianach świadomości mniejszości białoruskiej, która mógła być wsi do miasta, to mimo bardzo dobrych recenzji napotkaliśmy sprzeciw.

Dziś, kiedy warunki są bardziej odpowiednie, nasz Instytut niewątpliwie do tego wrócił.

— Czy jednak — na podstawie dotychczasowych badań — można kolektynie powiedzieć o tym, jak niejednolita struktura narodowościowa wpływa na życie społeczeństwa Białostoku?

— Musiałbym zacząć od kilku zdań charakterystyki narodowości białoruskiej. Gdybyśmy powiedzieli, że mieszka w Białymstoku około 20

tysięcy Białorusinów, byłoby to przesada, aczkolwiek tyle właśnie mamy ludności pochodzenia białoruskiego. Problem w tym, że są to osoby o różnym stopniu zaawansowania świadomości narodowej, która na dodatek dość ściśle spleta się z różnicami religijnymi.

Jest pewna ilość prawosławnych, którzy nie mają w pełni ukształtowanej świadomości narodowej. Spora grupa osób nazywa siebie Polakami prawosławnymi. Dość liczna są także ci, którzy uważają się za Polaków pochodzenia białoruskiego, świadomi swej ge-

współistnienia dwu narodowości jest oczywiście dostrzegalny — słyszy się przecież język białoruski na przykład w środkach komunikacji czy też dumki białoruskie śpiewane podczas różnych świąt — ale ma to niewielki wpływ na życie miasta.

— A w momentach przełomowych, w sytuacjach społecznie trudnych?

— Rzeczywiście w sytuacjach istotnych dla narodu, kiedy pojawia się spór o wartości uznane przez daną grupę za podstawowe (a tymi wartościami może być na przykład stosunek do socjali-

bardziej żywiołowy, anitell planowy. Osiedla budowane jeszcze osiem — dziesięć lat temu utrudniały, jeśli nie uwalniały kształtowanie się więzi międzyludzkich. Szare, „koszarowe” budynki stawiane w powiatyjących się schematycznie wymuszały wręcz anonimowość, ramiennie się w kręgu własnych spraw.

Podnosi Pan problem relacji między tym, co społeczne, a tym co przestrzenne. Jeżelibyśmy określili żywołność jako brak związków między tymi czynnikami, brak społecznej refleksji nad planowaniem przestrzennym, to rzeczywiście tak było.

Natomiast gdybyśmy spytały urbanistów, to odpowiedzą, że już od lat 60-tych istniejące bardzo porządne plany zagospodarowania przestrzennego miasta.

Czy i na ile wymogi życia społecznego są w tym planowaniu brane pod uwagę? Wydaje mi się — mam nadzieję, iż nie obrażam naszych urbanistów — iż w bardzo niewielkim stopniu.

Wróćmy jeszcze do starych stania się Białostoku miastem optymalnym. Powiedział Pan, że nie powinny być zatracone podstawowe wymiary ludzkiej egzystencji, że możliwość zaspokojenia potrzeby współdziałania w ramach wielkiej społeczności powinna się łączyć z możliwością „zagubienia się w tłumie”. Moim zdaniem dotychczasowy rozwój Białostoku był raczej

z punktu widzenia planu, a nie z punktu widzenia człowieka. W latach 1980/81 dało się zauważyć, chociaż skądinąd zarysowujących się wówczas różnice świadczą o rozwoju do dość daleko posuniętych procesach asymilacyjnych.

— Wróćmy jeszcze do starych stania się Białostoku miastem optymalnym. Powiedział Pan, że nie powinny być zatracone podstawowe wymiary ludzkiej egzystencji, że możliwość zaspokojenia potrzeby współdziałania w ramach wielkiej społeczności powinna się łączyć z możliwością „zagubienia się w tłumie”. Moim zdaniem dotychczasowy rozwój Białostoku był raczej

mieszkańca tak, aby na przykład rodzice żyli blisko dzieci. Przez cały okres powojenny Białystok egzystował pod natężeniem migracji, musiał budować jak największą mieszkalną, nie miał czasu i pieniędzy na budowę jakiegokolwiek supercentrum przestrzennego, instytucji kultury, oświaty i nauki.

Takie miasta jak Białystok, Lublin, czy Rzeszów wykazywały znacznie większy wysiłek, przyjeżdżały o wiele więcej imigrantów niż inne. Nie mogły rozwijać się „w głąb”, straciły nieco na swojej „miejscowości”. Wynikała z tego wieloletnia praktyczna, powie-

terialna w tych dziedzinach jest bardzo skromna.

Efekt — brak w Białymstoku zintegrowanego środowiska intelektualnego. Sąsiedzi — grupa — lekarze, aktywi, dziennikarze, a i samo środowisko naukowe jest mocno podzielone. O ogromie istotnej roli własnej, mającej ukształtowane oblicze elity intelektualnej nie mażna chyba mówić. I przecież integracja zaczyna się właśnie od pewnych form przestrzennych, jakich klubów, kawiarni i pewnych tradycji i innych form, które interesowałyby wielu ludzi różnych zawodów i stwarzałyby możliwość wymiany myśli, tworzenia nowych wartości.

Jesteśmy jeszcze na dorobku. Ciągłe zabiegamy o swój prestiż poprzez kontakty z innymi — głównie warszawskimi środowiskami. Są to próby przewyższania ciagle dręczącego poczucia prowincjonalności, bo taki stan, niestety, sprzyja marazmowi i — być może — ucieczce co światłych, bardziej energicznych umysłów do większych miast.

Na szczęście początki przezwycięzania kompleksu prowincji, próby realizacji własnych regionalnych ambicji są już dość dobrze widoczne.

Świadczymy o tym może właśnie silne parcie w kierunku utworzenia Uniwersytetu Podlaskiego, opartego na własnej kadry naukowej. Uczelnia taka podnosi poziom poczucia społecznej wartości, a jednocześnie grupuje dyscyplin humanistyczne z którymi rzeczy otwarte na wszelkie nowości i prądy intelektualne, może stanowić jedno z ważnych ogniw integracji elity intelektualnej, jej dokonywania.

Rozmawiał KRZYSZTOF OCHRYMIUK



Widok z lotu ptaka na Białystok. W tle widoczny jest teren budowy nowego osiedla.



Ruiny starożytnego miasta Heraclea Lyncestis.

Wjeżdżamy do Bitoli, najdalej na południe wysuniętego miasta Jugosławii. W czasach starożytności Bitola zasłynęła pod nazwą Heraclea Lyncestis. W 518 roku przeżyła trzęsienie ziemi. Ruiny miasta oglądamy w nabożnym skupieniu. Ile to wieków patrzy na nas? Widoczne są termy i przepięknie zachowane mozaiki. Za panowania tureckiego Bitola była miastem większym od Belgradu. Dzisiejszy Belgrad liczy ponad półtora miliona mieszkańców, Bitola — zaledwie osiemdziesiąt tysięcy. W dawnych latach pro-

Wielu członków bielskiego zespołu po raz pierwszy występuje przy tak dużej widowni. Przeciwnie ogromne. Następny koncert zorganizowano we wsi Dichovo. Przyszli rolnicy i miejscowi spółdzielcy. Występ przyjmowano znowu spontanicznie i wielkimi brawami. Rozlega się pieśń o Jugosławii. „Kukułki” śpiewają w języku macedońskim. Publiczność zachwycona. Starsi ocierają łzy. Powodów jest wiele. Oto grupa Polaków śpiewa narodową pieśń w ich ojczystym języku w przededniu macedoń-

Zofii, najwspanialszy tego typu obiekt kultury w Europie. W jedenastowiecznej świątyni odbywają się teraz koncerty muzyki poważnej w ramach imprez „Ohrydzkiego lata”. Tuż przy granicy z Albanią, nad tym samym jeziorem, znajduje się monaster św. Nauma z 905 roku. Nie wielki, z pięknie zdobionym ikonostasem, mieści w sobie kaplicę z grobem św. Nauma, także ucznia Cyryla i Metodego.

Po tej wspaniałej wycieczce wchodzimy w kręte uliczki Ohrydu, aby odpocząć i na- cieszyć się widokiem kamie-

Wszyscy przekroczyli siedemdziesiątkę. Są emerytami. Schorowani. Starzy ludzie, do których los się nie uśmiechnął. Wtopieni w społeczeństwo, nie zauważani, żyją z jakąś żalosną zadrą w sercu. W zapomnieniu. Okrutnie przeżyli wojnę i niewolę, a JÓZEF KACZANOWSKI jako jeden z nielicznych westerplatteńczyków, przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina.

Mieszka w Czeremesze, w drewnianym domku wzniesionym własnymi rękoma.

— Domek ten — powiada — przypomina mi mój własny, rodzicielski, pod Lidą. Takie same kwiaty tutaj posadziłem — georginie, bocziany i maciejkę, żeby pod oknem pachniało. Z Lidy mnie wzięli na Westerplatte, z 77 Pułku Strzelców Kowalskich. W tym pułku służył por. Władysław Wysocki, białoskórnik, który razem ze mną walczył pod Lenino. Pamiętam go. Tak! słuszny officer i sprawiedliwy dla żołnierza. Zobaczą pan, zginął, a ja tyle przeszedł i żyję.

Trzynastego sierpnia chyba to było, po cywilnemu i tajemną drogą przyjechaliśmy na Westerplatte. — Opowiada dalej p. Józef. — Drugi rocznik. Każdy przeszkolony i z opinią ho... Trafili ja pod komendę kaprala Edmunda Szmajewskiego, tak jak i ja wileńszczaka. Byłem w obsadzie wartowni numer pięć z Petzeltem, Łankiewiczem, Niekierowiczem i Bronkiem Ussem.

Bronek zginął pierwszego dnia, jak przyszedł wielki nalot. Tuż przed śmiercią ustawił karabin w oknie strzelniczym. Zanim go strzelił, wychylił. Petzelt krzyknął: „Uważaj, głowa!” — Było za późno. Po drugim bombardowaniu nadciął samolot. Miał polskie znaki. Ale to nie był polski. Hitlerowcy uciekli się do perfidnego chwytu. Zaraz po tym chyba z trzydziestą i więcej samolotów wroga bombardowało nas. Wartownia poszła „w drganie”. Nad nami unosiły się tumany dymu.

Wziął nas strach, że Niemcy puścili gaz. Nie miałem maski przeciwgazowej. Przy-

łożyłem więc do nosa umoczoną w wodzie chustkę. Gazu na szczęście nie było. Jak się trochę uspokoiło, z drugiej wartowni przybiegli koledy i krzyżują: „Żyje kto?” Ja pierwszy odezwałem się. Było nas trzech: Niekierowicz, Łankiewicz i ja. Nijak nie mogliśmy wyjść. Wszędzie wreszcie gdzieś tam dziurę w stropie i przez nią ledwie my się wydostali. Poszliśmy do koszar, żeby zameldować majorowi Sucharskiemu. Po- patrzył na nas smutno i ka- demu dał konserwę mięsna.

Kiedy po posiłku zapalił- my papierosa, ręce drżały, o- tak. Nie ze strachu, ze złości.

dzielił nas na różne grupy. Ze mną był Łankiewicz, Niekierowicz, Prutis i Sobol, co ze mną w 77 Pułku w Lidzie służył. Z nim właśnie najbardziej pokolegowałem. Zaczęliśmy znowu się do u- cieczki.

W październiku, bodajże, pracowaliśmy przy zbiorach buraków. Nadszedł dogodny moment, żeby zbiec. Pomogli koledy, którzy odwrócili u- waga Niemców. Szliśmy nocą, przez Łk na Suwalki. Sobol zajął się bardzo po- mocny. Nie błądziliśmy wiele. Kolo Augustowa przeszliśmy granicę. Zatrzymali nas ra- dziecy pogranicznicy. — Skąd



Małomówny. Niełatwo z nim rozmawiać. Do niedawna miał kłopoty z przyjęciem w szereg ZBoWiD-u. Powód? Ktoś, kto pi- sal kłódkę o Westerplatte, zma- nił mu imię na Aleksander. Wie- że koledy jego są honorowani, mają odznaczenia. A on — jak by wykresy z rejestru. Swo- ją walkę w obronie przyczółka Ojczyzny traktuje jako żołnierski obowiązek. Nawet ciężko się- nie. Twardo żemmy Hitlera bili. Ty- dzień cały! Gdyby jeszcze była amunicja, czysta woda, to i- miesiaż byśmy się trzymali — powiada. Z takimi kolegami i oficerami, jak major Sucharski, por. Grodecki czy chorąży Sowa- czuk, pod którym bezpośrednio służyłem, w ogóle można było iść. Bo to za Polskę. Nasza Oj- czyna.

Wyczułem, że dziarskim żołnierzem był pan Antoni. Honor żołnierza był mu pierwszym. Nie zniósł niewo- li Uciek z niej, aż z Byto- mia, gdzie zagnano ich do pracy w kopalni. Dwaściecia jeden nocy szedł do Warsza- wy. Potem trzy dni do swo- jej rodzinnej wsi, Tolczy, trzy- naście kilometrów od Białe- gostoku.

— Pamiętam wszedłem do swojego domu, uchyliłem drzwi i patrzę na moją mat- kę, opatuloną chustką, jak po- chylona nad balia pierze białe- lizną. Od razu mnie rozpo- znała, choć byłam zmęczony i cholernie umorusany. Wpad- łem w jej wężę ramiona i mocno, mocno tuliłem. Calo- wałem jej ręce. Jej łzy.

Jak brat wrócił z pola, u- radził mi, żeby jechał do Białegostoku, do ciotki. Duże miasto, większa szansa na przetrwanie i tak doczekałem wyzwolenia. Wstąpiłem na kolej. Po siedmiu latach do- służyłem się stopnią tarno- szą. Praca ciężka, odpowie- dzialna. Toż pociągi muszą jeździć po sprawnych torach. U mnie przez całą służbę nie- porządku nie było — mówi z dumą.

Rozglądam się po malut- kiej izbie przedzielonej prze- pierzeniem. Płec z okapem. Skromnie. Bo i emerytura skromna. Któż wie, że w tym domu, na odludziu, mieszka- ła Lew z Westerplatte, o któ- rym pociąg pisał wiersze. Ten, który nie zdradził niewoli, a pracę na kolej traktował jako dalszy ciąg swojej służ- by Ojczyźnie.

— Koszarówkę, ten domek, otrzymaliśmy z żoną na do- zwolenie — mówi z jakimś spokojem i ukrytym żalem. — Ogródek tu jest. Warzywa, kartofle. Dobrze — nam tutaj. Dwóch synów wychowywa- łem. Już dorosli. Dawniej trzyma- łem jeszcze krowę, ale teraz sił nie starcza.

Antoni Fiedorczuk nigdy nie odwiedził Westerplatte. I chy- ba już nie odwiedzi. — Za- stary jestem — powiada.

STANISŁAW FIEDORCZUK

„KUKUŁKI” w Macedonii

wadził przez nią szlak han- dlowy do Salonik. Gdy utra- cił znaczenie, upadło i mia- sto. Obecnie odzyskuje daw- na świetność, buduje nowo- czesne hotele.

W Bitoli odbywa się każ- dego lata, nieprzerwanie od 1971 roku, Macedoński Festi- wał Folkloru. W tegorocznym bierze udział 40 zespołów, w tym po dwa zespoły mace- dońskie z Australii i Republi- ki Federalnej Niemiec oraz jeden z Kalifornii. Jugosło- wiańska emigracja jest rów- nie aktywna jak polska.

Pan Kiril Tantevski — dy- rektor festiwalu — jest za- dowolony z poziomu zespó- łów. Na specjalnie organi- zowanej konferencji mówimy wraz z Mikołajem Turkowiczem o tradycjach polskiego folkloru. Dyskutujemy o au- tentyczności i granicach sty- lizacji w amatorskim ruchu artystycznym.

Finałowy koncert odbywa się na kortach tenisowych. Aby zgromadzić jak najwię- cej widzów, scena została u- stytuowana na środku boiska. Wieczorem w widoku u- uczestniczy około 10 tysięcy osób. Koncert obserwują tak- że turyści zagraniczni. Domi- nuje grupa japońska. Trzas- kają flety, kręcą się kame- ry.

Na występ „Podlaskich ku- kułek” czekają niemal wszy- scy. Jest to przecież jedyny zespół zagraniczny uczestni- czący w festiwalu. Znow tre- ma, wzruszenia i owacje.

skiego święta — 83 rocznicy Powstania Ilindenskiego. To największe powstanie ludu macedońskiego przeciw Tur- kom upadło po trzech mie- siącach. Zdziwiła je 200-ty- sięczna armia. Największe boje toczyły się właśnie w wilajecie bitolskim. Narodo- we tradycje są tutaj pieleg- nowane z wielką czcią.

Dalszy nasz szlak prowa- dzi do Ohrydu. Znow auto- kar wiję się serpentynami w górę, aż na wysokość 1870 metrów. Stąd rozciąga się wspaniały widok na jezioro Ohryd, największe w całej Jugosławii — 285 metrów. Można zaliczyć je do jednego z siedmiu cudów świata. Kli- mat tu ciepły, jezioro prze- zroczyste jak kryształ. Wo- ką! znajdują się motele, za- jazdy, hotele, campingi, wszy- stkie skomponowane zgra- bnie, estetycznie i nowoczesnie zarazem.

Okolice miasta Ohryd kry- ją w sobie najwspanialsze zabytki. Górą nad nim ruiny twierdzy cesarza Samu- ila. W dziesiątym wieku miasta się tutaj stolicą Ma- cedonii. Po przeciwnej stro- nie niewielka była cerkiew Matki Boskiej Perivlepta z XIII wieku, zwanej obecnie cerkwią św. Klimenta. Bis- kup Kliment był uczniem słowiańskich apostołów Cyryla i Metodego.

Zwiedzamy także sobór św. Zofii, najwspanialszy tego typu obiekt kultury w Europie. W jedenastowiecznej świątyni odbywają się teraz koncerty muzyki poważnej w ramach imprez „Ohrydzkiego lata”. Tuż przy granicy z Albanią, nad tym samym jeziorem, znajduje się monaster św. Nauma z 905 roku. Nie wielki, z pięknie zdobionym ikonostasem, mieści w sobie kaplicę z grobem św. Nauma, także ucznia Cyryla i Metodego.

Po trziesięciu dniach ocala- ło (o dziwo) wiele interesują- cych zabytków, pamiętających czasy cesarza Justyniana czy też Dušana. My swoje kroki kierujemy na północ, ka- miennym mostem pochodzący z czasów rzymskich. Omijamy łaźnie tureckie i wchodzimy do starej dzielnicy — Caršiji.

W tej części miasta domy wykonane były z drewna i gliny. Odbudowano je w bly- skawicznym tempie. Mieszczą się w nich sklepy, sklepiczki, kafejki, piwiarnie i stragany — wszystko ku uciechu tury- stów. Na wąskich, zatłocz- nych uliczkach wieloleżycy- num.

Nasz pobyt dobiega końca. Znow wjeżdżamy na autostra- dę i omijając Belgrad, kie- rujemy się w stronę Suboti- cy.

Tekst i fot. WIESŁAW DĄBROWSKI



Zespół ze Strumicy tańczy „oro”.

Wystawiono im monumentalny pomnik, przed którym salutują bandery statków wpływających do portu z całego niemal świata. Tu elewli szkół oficerskich otrzymują promocję i składają przysięgę, że będą tak bronić Ojczyzny, jak to czynili Oni — w 1939 roku.

Napisano o nich wiele książek, poematów, artykułów. Nazwano ich LWAMI Z WETERPLATTE.

Dzisiaj w kraju, z dwustu dziewięciu obrońców przyczółka na Westerplatte, żyje niespełna setka, w tym na Ziemi Białostockiej sześciu: Alfons Bartulewicz, Antoni Fiedorczuk, Kazimierz Michałowski, Józef Kaczanowski, Antoni Ozorowski i Edmund Spławski.

Wszyscy przekroczyli siedemdziesiątkę. Są emerytami. Schorowani. Starzy ludzie, do których los się nie uśmiechnął. Wtopieni w społeczeństwo, nie zauważani, żyją z jakąś żalosną zadrą w sercu. W zapomnieniu. Okrutnie przeżyli wojnę i niewolę, a JÓZEF KACZANOWSKI jako jeden z nielicznych westerplatteńczyków, przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina.

Mieszka w Czeremesze, w drewnianym domku wzniesionym własnymi rękoma.

— Domek ten — powiada — przypomina mi mój własny, rodzicielski, pod Lidą. Takie same kwiaty tutaj posadziłem — georginie, bocziany i maciejkę, żeby pod oknem pachniało. Z Lidy mnie wzięli na Westerplatte, z 77 Pułku Strzelców Kowalskich. W tym pułku służył por. Władysław Wysocki, białoskórnik, który razem ze mną walczył pod Lenino. Pamiętam go. Tak! słuszny officer i sprawiedliwy dla żołnierza. Zobaczą pan, zginął, a ja tyle przeszedł i żyję.

Trzynastego sierpnia chyba to było, po cywilnemu i tajemną drogą przyjechaliśmy na Westerplatte. — Opowiada dalej p. Józef. — Drugi rocznik. Każdy przeszkolony i z opinią ho... Trafili ja pod komendę kaprala Edmunda Szmajewskiego, tak jak i ja wileńszczaka. Byłem w obsadzie wartowni numer pięć z Petzeltem, Łankiewiczem, Niekierowiczem i Bronkiem Ussem.

Bronek zginął pierwszego dnia, jak przyszedł wielki nalot. Tuż przed śmiercią ustawił karabin w oknie strzelniczym. Zanim go strzelił, wychylił. Petzelt krzyknął: „Uważaj, głowa!” — Było za późno. Po drugim bombardowaniu nadciął samolot. Miał polskie znaki. Ale to nie był polski. Hitlerowcy uciekli się do perfidnego chwytu. Zaraz po tym chyba z trzydziestą i więcej samolotów wroga bombardowało nas. Wartownia poszła „w drganie”. Nad nami unosiły się tumany dymu.

Wziął nas strach, że Niemcy puścili gaz. Nie miałem maski przeciwgazowej. Przy-

łożyłem więc do nosa umoczoną w wodzie chustkę. Gazu na szczęście nie było. Jak się trochę uspokoiło, z drugiej wartowni przybiegli koledy i krzyżują: „Żyje kto?” Ja pierwszy odezwałem się. Było nas trzech: Niekierowicz, Łankiewicz i ja. Nijak nie mogliśmy wyjść. Wszędzie wreszcie gdzieś tam dziurę w stropie i przez nią ledwie my się wydostali. Poszliśmy do koszar, żeby zameldować majorowi Sucharskiemu. Po- patrzył na nas smutno i ka- demu dał konserwę mięsna.

Kiedy po posiłku zapalił- my papierosa, ręce drżały, o- tak. Nie ze strachu, ze złości.

Wyrzulił nas na różne grupy. Ze mną był Łankiewicz, Niekierowicz, Prutis i Sobol, co ze mną w 77 Pułku w Lidzie służył. Z nim właśnie najbardziej pokolegowałem. Zaczęliśmy znowu się do u- cieczki.

W październiku, bodajże, pracowaliśmy przy zbiorach buraków. Nadszedł dogodny moment, żeby zbiec. Pomogli koledy, którzy odwrócili u- waga Niemców. Szliśmy nocą, przez Łk na Suwalki. Sobol zajął się bardzo po- mocny. Nie błądziliśmy wiele. Kolo Augustowa przeszliśmy granicę. Zatrzymali nas ra- dziecy pogranicznicy. — Skąd

Widziałem rannego por. Pa- jaka. Jeszcze bardziej czło- wiek się wkur... na Niemców. Rwaliśmy się do walki.

Po jakimś czasie wysłano nas do placówki mata Ry- gelskiego. Objuceni amuni- cją chylkiem ruszyliśmy w kierunku wartowni nr 4. Tuż przed wyjściem zająłem jeszcze uszyść w radio o- nas, że „Lwy z Westerplat- te jeszcze się bronią”. Bronili- my się jeszcze sześć dni. Twardo.

Na zjeździe weteranów w 1971 roku, kiedy sprowadził prochy naszego dowódcy, ma- jora Sucharskiego, wspomina- łem z matką tamte chwile.

Jak zabrał amunicję, to grana- tami na 60 metrów ru- caliśmy i hitlerowców nie do- puścili. Kapitulować nikt nie chciał, lecz rozkaz to był roz- kaz. Teraz myślę, że major podjął właściwą decyzję. Ży- cie wielu żołnierzy urato- wał. To był nie tylko dowód- ca, to był ojciec.

Nastąpiła niewola. Poprowa- dził nas do baraków. Zabrali mundury. Do odzyskań, jak mówili. A u nas ani jednej wesy. Jak z żemmy wyszli, to na każdym mundurze czer- wona łata były naszyte. Po-

wągle, z łopatką i pogrzebaczem, a kto to- maga punktualność — dobrze chodzącego ze- gara ściennego.”

Prawidłowość funkcjonowania ówczesnej domowej gastronomii miały zapewnić: 4 bla- szane polewane garnki uzbrojone w stosow- ne pokrywy i takowe (różnej wielkości) ron- dle. Wypierały one garnki gliniane, zdrowe ale bardzo nietrwałe. Popularne były nadal naczynia kamienne „do pieczenia dziczyzny, gotowania barszczu, kapusty, co wszystko nie da się uskutecznić ani w żelaznem, ani w blaszanym garnku z powodu wytwarzającego się kwasu, szkodliwego dla zdrowia”. Nie zapomnieli też o wielkim garnku na wodę, patelni, formie na dołki (nielepszę kamien- ne) oraz formie na kremy, auspicz i torty. Jeszcze tylko 2 blachy do ciast, młynek, ma-

szynka do kawy, sito, rzeszoto, sitko do ro- sołu (blaszane), drugie do fasowania drucia- ne. Do tego: stolnica z walkiem, wałek do bicia mięsa, nóż i widelec do tranzerowania, szpikulec, tarło, 6 łyżek, solniczka, kubek do wylewania wody, umywalka kuchenna, szczotka do szorowania, druga do zamiatania, 2 konewki... i więcej nie. U!

Gdyby przyszło dzisiaj kuchnię wypo- sażyć w to wszystko, myśle, że nie starczy- łyby już miejsca dla osoby pełniącej powin- ność kulinarną. Może więc dlatego „dziew- czyny do wszystkiego” zajmują się w na- szych czasach zupełnie czym innym...

Sanktuarium pani domu sprzed wielu dziesiątków lat, oczywiście to wzorowe, ma dla nas wiele uroku, jakim technię każdy skansen. Jedno jest pewne. Technika, nowo- czesny styl życia, wprawdzie przeobraziły nasze kuchnie, ale pozostawiły stare błędy dietetyczne. To one zapewniają poradnie ga- strologiczne, gwarantują stałą frekwencję w szpitalach. Niestety, tylko części winy można przypisać stolówkom, barom i restauracjom.

LUCYNA SZEPIEL

Porady sprzed stulecia

Jak trudno żyć we współczesnym „blo- kowym” mieszkaniu, wyposażonym w miniaturową kuchnię, w której nie- jednokrotnie brak wentylacji i — dzięki oszczędnościowym rozwiązaniom architekto- nicznym... okna — projektanci najwyraźniej nie wiedzą.

Niezmiennie rzadko zajmuje ona więcej niż 7 m kw. powierzchnię mieszkalną, a ilość m... nie gra żadnej roli. Jakby trudno było wykonać, że gotowania jest zna- cznie więcej w rodzinie z trojgiem dzie- ci.

A tymczasem już nasze prababki wiedzia- ły, że „kuchnia jest ważną częścią domu mieszkalnego i praktyczną gospodyni nie po-

Kuchnia z... dziewczyną do wszystkiego

winna nigdy wynajmować mieszkania, w którym nie ma dużej jasnej kuchni.”

Dziewiętnastowieczne przekonanie, iż „zdrowie i dobry żołądek, zatem tnnemi słowy szczęście i spoda rodzinna, zawisła od smacznego i zdrowego odżywiania się”, nie straciło na aktualność. Podobnie jak uwaga, kwestionująca możliwość przygotowywania „potraw zdrowych w ciemnej, rojącej się od robactwa kuchni, przyuczyniającej się w wiel- kiej części do tego ustrzu, do gotowania, przyrządzania pokarmu, z którego jednak jak najrychlejszemu należy się uciekać.”

Jednak jakieś odległe to czasy, proszę dzisiejszych pań domów! Która stósuje „gorącą wodę ze sodą i potażem” do szorowania na- czyń?

A te... „Najlepsze z naczyń drewnianych są z drewna jaworowego, dla jego trwałości i nadzwyczajnej białości. Niezbędne w po- rządku kuchni: duży, piękny stół jaworowy ze szufladą na noże i łyżki kuchenne, kre- dens i porządna szafa na garnki. Ze dwie stolniczki do tranzerowania, jako też ubi- jania mięsa.” Wyposażenie byłoby niepełne bez... „ławki na konewki z wodą, kubka na

szynka do kawy, sito, rzeszoto, sitko do ro- sołu (blaszane), drugie do fasowania drucia- ne. Do tego: stolnica z walkiem, wałek do bicia mięsa, nóż i widelec do tranzerowania, szpikulec, tarło, 6 łyżek, solniczka, kubek do wylewania wody, umywalka kuchenna, szczotka do szorowania, druga do zamiatania, 2 konewki... i więcej nie. U!

Gdyby przyszło dzisiaj kuchnię wypo- sażyć w to wszystko, myśle, że nie starczy- łyby już miejsca dla osoby pełniącej powin- ność kulinarną. Może więc dlatego „dziew- czyny do wszystkiego” zajmują się w na- szych czasach zupełnie czym innym...

Sanktuarium pani domu sprzed wielu dziesiątków lat, oczywiście to wzorowe, ma dla nas wiele uroku, jakim technię każdy skansen. Jedno jest pewne. Technika, nowo- czesny styl życia, wprawdzie przeobraziły nasze kuchnie, ale pozostawiły stare błędy dietetyczne. To one zapewniają poradnie ga- strologiczne, gwarantują stałą frekwencję w szpitalach. Niestety, tylko części winy można przypisać stolówkom, barom i restauracjom.

LUCYNA SZEPIEL

Z pamiętnika wynalazcy

Wraz z czarnym parasolem na moje redakcyjne biurko tra- fia pewnego razu łeczka. W niej — sessyl. Zwykły, trzy- dźiesiątowiekowy, wypełniony jak gąsienicą drobnym ma- czkiem. Po prostu zuba. Już chciałem odłożyć na bok, lecz... „Jak zniszczyć Prezesa?”. Ten tytuł na okładce przy- ciągał.

12 czerwca 1985 r.

No nie! Otwieram gazetę i patrzę — o nas. A raczej o naszej spółdzielni. Ze też, po- myślałem, taka szuja jak Pre- zes ma odwagę publicznie występować. I takie dno jak nasza spółdzielnia przedstawia- ła w świetle samych suk- cesów. Nie zdziwiłem się tyl- ko, że w artykule są jedynie wypowiedzi Prezesa i Kierow- nika — prywatnie przesowe- go szwagra. Kto inny z za- łogi chciałby tak kłamać? Bajzel to jest bajzel i zabra- nie głosu na ten temat skoń- czyłoby się zwolnieniem.

19 czerwca 1985

Skąd ja mam jeszcze ner- wy? No, skąd? Wczoraj do- wiedziałem się, że mój po- przednik na stanowisku za- ce- ne komplety do czyszczenia podłóg oraz szesnastu metrów taśmy rozciąganej „nie wi- dział” w jakim stanie jest nasza dno do wtęskiwania. Ja widziałem, więc nie mam ani komplety, ani taśmy. Tylko same kłopoty. Maszyna się rozpadła, produkcja stoi, a wina leży — ma się rozumieć — po mojej stronie. Bo kryty- kowałem. Nikt nie widzi, że do tego wszystkiego doprowa- dził Prezes. „Dzięki” niemu to odeszli od nas zdolni mecha-

TRZY SZMATY NA JEDNĄ GŁOWĘ

nicy, elektrycy i ich kierow- nicy. Dziwi się skąd ja mam jeszcze nerwy, żeby pra- cować. Pytam rano o to sam siebie — ale na wszelki wy- padek idę.

25 czerwca 1985

Usłyszałem w stołówce nie- dawno, że Szewagier przypie- ła sobie zasługę uruchome- nia produkcji rozciąganej gu- my do reform damskich. Ow- szem, zasługi to on ma, ale w kryżach. Odnazniali go chyba za chęć. W osiemdzie- siątym drugim, jak sobie przypominam, moja żona do- mąstka dla wnuków zakłada- ła gumki od balerony. Nasze

Jeszcze wtedy się nie rozci- gały. Szewagier zrobił tyle, że podniósł cenę i zmienił na- zwę na naprężacz elastyczny. Przynajmniej skończył się reklamacja — że guma, a sie nie naciąga.

2 października 1985

Kochany pamiętniku! Odio- żyłem Ciebie do kąta na dłu- go, bo nie miałem głowy do pisania. Ale po kolei: były medale dla spółdzielni — cie- szyliśmy się jak dzieci. Wy- darzenie to opijałymi przy- wiatami oraz zespołowo. Już każdy z Załogi widział się w produkcji eksportowej. A wte- dy premie, nagrody, wiado-

mo, na wyciągnięcie ręki. Clac! Urwało się. Wybuchł skandal. Okazało się, że to Prezes za pieniądze z fundu- szu reprezentacyjnego kupił dwa tysiące metrów importo- wanej z Bangladeszu elasti- cowej taśmy do ramiączek w biustonoszach. Pokazał ją na targach w Poznaniu jako nasz wyrob. Dlatego były nagro- dy i zamówienia. Kiedy jed- nak doszło do ich realizacji, dostawy zaczęły wracać. Wra- cały przeważnie z zagranicy, bo w kraju przeciętni oby- watele nie poznali się na tym, iż zamiast elastycznej taśmy daliśmy zwykłą — na- szą. Nie mając innego wybo- ru Prezes zwołał konferencję prasową, na której potępił

Zachód za tak jawną dyskry- minację naszej gumy.

4 października 1985

Trzymam się stołu, bo ina- czej pełną zębami. Pre- zes publicznie przyznał się do tego, że produkowanie wyro- bów z odpadów. Ludzie z brzo- ły wiedzą, że w naszym wypadku „odpadowka” nigdy nie uzyska takiej jakości, jak produkcja z surowca pierwot- nego. A Prezes publicznie twierdzi — ewidentne oszu- stwo — że nasza odpadow- ka jest jeszcze lepsza. Igdy- by nie chodziło o rzecz tak ważną, jak środki higieny, sie- działbym cicho, a nawet za-

cierał ręce, licząc, że coś mi z tego kapnie. Nie wytrzyma- łem, zadzwoniłem do Sanepi- du, ale tam powiedzieli, że krajowe zaległości w higienie są tak wielkie, że licza się nawet odpady.

23 listopada 1985

Znowu artykuł! Tym ra- zem o szmatach. Cała Załoga zbliwersowana. Produkcję szmatek zastąpił szmat do podłogi zapoczątkowano przed trzydziestu laty. A ten głąb wyjaśnienia redaktorowi, że to nowy pomysł. Trzy szmaty zastępują jedną sprzątaczkę. Sierają, nawilżają i zos- tawiają na sobie suchą po- wierzchnię. Wszystko pięknie, tylko te kilka zdań dalej, gdy mowa o trudnościach z ko- operacją redaktor stawia po- stulat by niektóre działy pro- dukcyjne zlikwidować. W tym — Wydział Szmat. Wier- widować nowos?

Na marginesie zastanawia- my się — my Załoga — nad tym, co będą robiły sprząta-

czki, gdy nasze szmaty opa- nują rynek.

5 grudnia 1985

Piszę Kochany Pamiętniku! piszę, bo może po latach ko- muś, a może i mnie to się je- szcze przyda. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. W spółdzielni znowu nie było preml, za to Prezes wymienił sobie fiata na łade. Podobno dostał duże pieniądze za za- sługi we wdrażaniu postępu. Wyszło na jaw po co mu był potrzebny ten artykuł o szmatach. To szmaty były tym postępem. My Załoga po- czuliśmy się pominięci.

12 grudnia 1985

Szermali, szermali, aż ktoś nie wytrzymał. Poszły listy do NIK i prokuratury, że na- sze spółdzielcze śmiecie wra- ca stare. Już z własnej in- iatywy napisałem do jedno- stki nadzornej nad naszą spółdzielnią. Poinformowa-

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PROGRAM II

WTOREK

CZWARTEK

NIEDZIELA

PONIEDZIAŁEK

\$RODA

SOBOTA

PONIEDZIAŁEK

\$RODA

SOBOTA

OGŁOSZENIA DROBNE

⊕ w razie wypadku

Oszczędzaj prąd!

00 Archiwum XX wieku:
dziedz powojennego świata
(I)
00 Dziennik TV
00 Publicystyka
05 „Obcy w domu” —
film TV
00 Zniwa 86
00 DT — Komentarze
05 „Kronika płonącej
ziemi” — program dokum-
entalny
00 Letnie wieczory muzy-
ki „Dawna muzyka, daw-
ne instrumenty”
05 DT — Wiadomości.

PROGRAM II

00 Pół godziny dla rodzi-
cieli. Poradnik kliniki zdrowo-
wego dziecka
00 „Kto to powiedział” —
kuchnia
00 Przeboje „Dwójki”
00 Dziennik TV
00 Dookoła świata: „W
głębokości i w Togo”
05 Zgodnie z moim su-
giestem
05 Studio Sport
05 Program na dobranoc
05 Wieczorne wiadomości
05 Relacja z Festiwalu
Młodego Cantata 86.

CZWARTEK

4.09.86 r.

PROGRAM I

00 Domator
05 Domowe przedszkole
00 DT — Wiadomości
00 Film dla II zmiany:
pamięć wielkiego mia-
steczka
05 Szkoła dla rodziców:
co jest zespół z tego wchła-
nia?
00 Domowe kantaty

20 Program dnia i DT ---
 25 „Adres Polska” ---
 30 „Kura z pejzażu” (1) --- ze-
 35 dokumentalny
 40 „Był sobie kosmos” ---
 45 animowany prod. fran-
 50 cuskiej
 55 Teleexpress
 60 „Patrol” --- wojskowy
 65 szyn publicystyczny
 70 „Dolina topoli” --- 42
 75 serialu prod. francuskiej
 80 Sonda

10 Encyklopedia kultury
kiej: „Złoty wiek” (1)
30 Dziennik TV
00 Publicystyka
15 „Mały pitał wielkie-
niasta” — film seryjny
CSRS
10 DT — Komentarze
30 Instytut
10 „Baw mnie, czyli rzecz
ztałtowaniu gustów” —
gram rozrywkowy
00 DT — Wiadomości.

PROGRAM II

30 Pół godziny dla ro-
zy: „Joanna wychodzi” za
00 Program lokalny
30 „A nam nie idzie” —
omia klubu piłkarskiego
klasy
30 Dziennik TV
00 „Mniew z Rybliku
ym” — reportaż filmo-
15 „Variate variete” —
ram rozrywkowy TV RFN
40 Zuzia, piosenka

skiego w Szczawnie Zdro-
10 Kino studyjne „Dwój-
Kabaret”
15 Wieleczne wiadomo-
—
Kurja 28, tel. 218-21 i 270-41 —
Zurawia oddaży: chirurgia, reaa-
nacja kardiologiczna, laryngo-
logia, okulistyka, neurologia, za-
ny dziesięcy.
Woj. Szpital Specjalistyczny Im.
Skłodowskiej-Curie, ul. Zurawia 14 —
Zurawia oddaży wewnętrzny tel.
— 659 i grzaży tel 417-553.
Specjalistyczny ZOZ Im. Skłod-
owskiej-Curie, ul. Zurawia 15
— 357-71 i 331-81.
W ŁONZY
—
Pogotowie Ratunkowe. tel. 999
— 35-35.
Pogotowie Chirurgiczne, Szota
morska 1/27 — czynne cał-
ba.
Woj. Szpital Zesp. ul. Skłodow-
ej-Curie 1, tel. 34-61.
Apteka nr 46-003, ul. Giełczyko-
wej 81 — tel. 22-64.
W SUWAŁKACH
—
Pogotowie Ratunkowe. tel. 999.
Woj. Szpital Zesp. ul. Gwardii
dowej 80, tel. 54-61 do 8.
Apteka nr 79-003, ul. Kaspraska
tel. 50-01.
— — — — —
Dyktane telefony WSW: Szary-
k 200-03, Giełczyko 24-55.
Informacja kolejowa — tel. 910
—
UK B.Z.Graf. B —

Znany angielski gwiazdor muzyki pop — 25-letni Boy George, socjal schwytyany przez Scotland Yard w stanie odurzenia narkotycznego, przy czym posiadał przy sobie pewną ilość heroiny. Grozi mu wyrok do siedmiu lat więzienia, na razie jednak musieli wrócić do szpitala dla leczenia. Jego lekarzka jest dr Meg Patterson, u której leczęcy się już takie sławy jak Eric Clapton i Pete Townshend. Lista narkotykujących się muzyków